



Miałem dać sobie spokój, ale jak tu nie siadać do klawiatury, kiedy się dzieje. Właśnie przemytnicy rosyjscy, a nie można wykluczyć również białoruskich czy ukraińskich, zaatakowali naszą Ojczyznę dronami ze styropianu. I nasza „klasa” polityczna posrała się, bo całą jej narrację trafił szlag z biegunką. No bo jakże to tak. Gdy spadł pierwszy dron, przekaz dnia był taki, że to ktoś przemycił do Polski, a potem zmontował i wystartował tę zmontowaną machinę. Kto? Nie wiadomo, bo przekaz twórczo zmodyfikowano.

Teraz był to dron przemytników. Tylko przemytnicy ci musieliby być jełopami, żeby używać ustrojstwa, które i owszem, wystartuje, ale wylądować już za bardzo nie da rady, a tym samym zniszczy cenny, przemycany ładunek. Jaki? Nie wiadomo, bo przekaz kolejny raz zmodyfikowano.

Tym razem było to dron-wabik. Jaki? Oczywiście rosyjski, bo przeleciał ze wschodu, a przede wszystkim miał oznaczenia pisane cyrylicą. Taki tam koronny dowód. Ale cyrylicą posługują się też chociażby na Ukrainie, Białorusi czy w Bułgarii. Jeżeli to mają być jedyne dowody na rosyjskość drona z Osin, to głosiciele tych „prawd” mają publiczność za półgłówków. I aż dziw bierze, że na szczątkach tego (i innych) drona nie znaleziono napisów *Сделано в России*. Nie od dzisiaj wiadomo jednak, że Ruscy to krętacze i kompromitujące ich napisy usunęli. Na szczęście dla naszych detektywów, nie wszystkie.

Ale Ruscy nie dość że krętacze, to w dodatku perfidni, bo zaopatrzyli tę styropianową machinę w samoniszcący ładunek, który jak jebnął w polu kukurydzy, to w pobliskich budynkach powypadały szyby. Po co aż taka przesada? Chyba że żaden to wabik, tylko dron bojowy, który na szczęście dla miejscowych, zaplątał się w przewody linii energetycznej i eksplodował zanim jeszcze osiągnął cel.

Jak było, tego się nie dowiemy, bo rządzący postanowili zaorać sprawę ataku cudzoziemskich przemytników i ustami Kosyniera-Kamysza z dumą obwieścili światu, że NATO zdało egzamin. Wice-Kamysz, Tomczyk uzupełnił ten przekaz stwierdzeniem, że w sumie wszyscy wojacy wiedzieli co robią, bo te przemytnicze (choć teraz już nie przemytnicze) drony, obserwowane i nadzorowane były od momentu ich odpalenia z Rosji, aż do upadku/zestrzelenia na terytorium Polski, zaś stosowne służby i natowscy piloci, w czasie ich lotu dokonali precyzyjnej oceny zagrożenia, selekcji i odstrzelenia tych trzech, najbardziej niebezpiecznych. No ręce same składają się do oklasków. Tyle że minął już ponad tydzień, a wszystkich „upadłych” dronów jeszcze nie znaleziono, chociaż zgodnie z tym co powiedział Tomczyk, dokładne oznaczenie miejsc ich upadku i dotarcie do nich nie powinno być problemem. No chyba że nikt nie wie, gdzie spadły, a przede wszystkim, ile faktycznie tych dronów było. Pierwsza wersja - 19, teraz mówi się o 21 obiektach. O ilu armia nie wie?

Sprawa ryła się chwilę temu gdy okazało się, że budynek, o uszkodzenie którego Wice-Sikorski, Bosacki z pasją oskarżył na forum ONZ Rosję, trafiony został supernowoczesną natowską rakietą, wystrzeloną z supernowoczesnego, natowskiego samolotu. Kto wystrzelił? Nie wiadomo. Mówi się o polskim pilocie/koźle ofiarnym. Sprowokowanym rzecz jasna przez Putina. Znaleziono też drugą, supernowoczesną, natowską rakietę. ta na szczęście zawisła w koronie drzewa.

Dezinformacji, to propagandyści z Moskwy mogliby uczyć się od polskich polityków i służących im, „wolnych” mediów. I jak tu potem nie podziwiać naszych ro-

daków, którzy nie wierzą w to, co [autocenzura] Tusk, Sikorski, Kosynier czy inni Napoleonowie w mundurach, nie poddają się rozpętanej przez wyżej wymienionych i im podobnych, wojennej histerii i mając w dupie wszelkie alarmy, z niezmaconym spokojem haratają w gałę czy kontynuują inne, codzienne czynności.

Rosjanie nie testowali naszej obrony przeciwlotniczej, bo takiej nie mamy, a to co mamy, to już zostało przetestowane. Kiedyś fachowców w tej dziedzinie kształciła WSO w Koszalinie, zlikwidowana w 1994 roku. W tym samym roku zlikwidowano też szkołę rakietowo-artyleryjską w Toruniu. Teraz nasza cała obrona przed zagrożeniem z powietrza, to jakieś drugorzędne, uzupełniające zajęcia, realizowane przez różne ośrodki. Wyspecjalizowanej kadry dowódczej i wojsk nie mamy, więc do zestrzeliwania nieskomplikowanych technicznie i tanich dronów, używamy wyłącznie kosztownych pocisków powietrze-powietrze. A przecież „podrywane” myśliwce też nie latają na LPG, tylko przepalają tony paliwa. Po to tylko, żeby przelecieć się, poobserwować i ostrzelać wybrane losowo chyba, cele. Ta „wielowarstwowa” (cokolwiek to oznacza) obrona przeciwlotnicza to pieśń przyszłości. Na razie jesteśmy goli i weseli pod tym względem. Za to mamy w [autocenzura] koreańskich czołgów i zamawiamy flotyllę okrętów podwodnych. No to teraz żaden dron się nie przedrze. Nie powinien.

Co więc było testowane? Nic. Rosyjskie służby specjalne po prostu doszły do wniosku, że po co napinać się z wysyłaniem agentury, skoro potrzebne im informacje podadzą polskie władze i służalcze media. Po ataku przemysłowych dronów dzięki „otwartej”, bezmyślnej „polityce” informacyjnej naszego Rządu, rosyjskie służby poznały cały łańcuch decyzyjno-dowodzeniowy, sposób działania polskich „likwidatorów” skutków ataku, użyte do zwalczania nalotu siły i środki oraz ich dyslokacje, podział zadań, a przede wszystkim burdel, jaki panuje w tych instytucjach. Polskie władze, a za nimi media zaraportowały Rosjanom, gdzie spadły przemysłowe drony (załączono nawet gustowną mapkę), żeby ci nie musieli kłopotać się pozyskiwaniem tych danych środkami operacyjnymi. Danych niezbędnych przecież do analizy skuteczności strzelania, wybranej trasy, maskowania przelotu itp., bo chyba tylko nasze władze uważają, że był to jakiś chaotyczny nalot, mający na celu „testowanie”. Zapytam jeszcze, gdzie były SKW i ABW, gdy nieodpowiedzialni politycy i media zdradzali położenie jednego z tajnych przecież, składów amunicji i dziękowali Stwórcy za to, że drony tam nie doleciały? Realizacja prawa do informacji nie może usprawiedliwiać głupoty i dążenia do pięciu minut sławy za wszelką cenę, nawet za cenę bezpieczeństwa Państwa.

Uśmiechnięta koalicja stoi w tak głębokim rozkroku, że przez odbyć widać jej żołądek. Z jednej strony, jesteśmy krajem miłującym pokój, który przecież wojny Rosji nie wypowiedział. Z drugiej strony podjudzamy Ukraińców do trwania w okopach, pompujemy tam pieniądze i uzbrojenie, a przy każdej okazji, niczym internetowy żuł, plujemy na Rosję i Putina osobiście. a potem płaczymy na cały świat, że ostrzelano nasz kraj latawcami z silnikami od kosiarek, jak to celnie ujął Mentzen. A na co liczyliśmy, że Rosja nie zareaguje?

Jak wojna, to wojna, bo dlaczego pojęcie „wojna hybrydowa” ma działać tylko w jedną stronę, ze wschodu na zachód? Przecież Polska również prowadzi taką, niewypowiedzianą Rosji, nieodpowiedzialną „wojnę”, a raczej wojenkę. No może nie Polska, tylko polski Rząd, będący na usługach Waszyngtonu i Kijowa, bo do Polaków zaczyna powoli docierać fakt, że rosnące ceny energii, drożyzna w sklepach, fatalna sytuacja w służbie zdrowia i inne „osiągnięcia” miłościwie nam rządzących, to efekt

„solidarności” z Ukrainą i prężenia muskułów. Na własne życzenie polski Rząd - i to chyba jako pierwszy - zrezygnował z tanich, rosyjskich paliw kopalnych, fundując nam niebotyczne, „mrożone” jeszcze ceny energii, a co za tym idzie, wyższe ceny wszystkiego. Na własne życzenie polski Rząd - jak to niedawno, niechcący powiedział Kosynier-Kamysz - wspomaga amerykański przemysł zbrojeniowy, kupując na oślep to, co jankescy producenci broni i Trump mu podsunął, płacąc za to miliardy złotych. W dodatku, część tego uzbrojenia, zgodnie z poleceniem Trumpa oraz ustaleniami unijnymi, kupujemy - za nasze pieniądze oczywiście - dla Ukraińców. Żeby skuteczniej bili Ruskich, bo jak ci przejadą przez Ukrainę, znowu trafimy pod sowiecki but. Ale, ale, czyż nie mamy trzeciej co do liczebności, doskonale uzbrojonej i wyszkolonej armii NATO? A samo NATO, czyż nie pomoże nam w przypadku rosyjskiej inwazji? Panika i antyrosyjska histeria rządzących dowodzą, że i na polską armię i na NATO za bardzo nie liczą. Wszystko więc w rękach Ukraińskich żołnierzy.

I może dlatego Sikorski, w czasie wizyty w Kijowie żałował, że Rosjanie nie atakowali nas większą ilością środków napadu powietrznego, bo jak inaczej трактовать jego słowa, że w czasie, gdy na Polskę leciało 19 dronów, na Ukrainę leciało ich 400. Nic straconego, Radek może przecież napisać do Putina i poprosić go o to, żeby odciążył ukraińskich przeciwlotników i odwrócił proporcje atakujących dronów. Sam nie wiem, czy mam się cieszyć czy płakać z powodu głupoty polskich polityków? Chyba raczej to drugie.